

DOWODZENIE PODCZAS WOJNY

(16—21 sierpnia 1923 r.)

W dniach 16, 17, 18, 20 i 21 sierpnia 1923 r. wygłosił Piłsudski w sali Śniadeckich Uniwersytetu Stefana Batoiego w Wilnie pięć wykładów wojskowych, zatytułowanych «Dowodzenie podczas wojny». Odbyły się one staraniem oddziału wileńskiego Towarzystwa Wiedzy Wojskowej; jako słuchacze — przeważali oficerowie, nie brak było jednak publiczności cywilnej, szczególnie ze sfer naukowych i politycznych.

W wykładach tych Piłsudski zastanawiał się, na czym polega istota dowodzenia podczas wojny, dawał historię swej koncepcji wyprawy wileńskiej i dzieje jej realizacji.

Wykłady niżej przytoczone nie były stenografowane, zachowało się też z nich tylko streszczenie, zestawione z pobieżnych notatek słuchaczy, drukowane w dzienniku wileńskim «Słowo» z 17, 18, 19, 21 i 22 sierpnia 1923 r., które tutaj przedrukujemy.

WYKŁAD I

(16 sierpnia 1923 r.)

Marszałek oświadcza zebranym, że mówić będzie o «Dowodzeniu podczas wojny». Czym ono jest, jakie ma znaczenie, z jakich składników psychicznych się tworzy i jakie są jego niejako gatunki?

Czym jest dowództwo? Jest koniecznym rozkazem, wolą jednostki nad zbiorowiskiem ludzi; żadna praca ludzka bez dowództwa nie da się pomyśleć, co więcej — w rodzinie, w stosunkach bliskich, musi też być dowództwo starszych nad młodszymi, matki nad dzieckiem i t. d. W Polsce, gdzie tyle charakterów słabych, jest tendencja do współrzędzenia, współdowodzenia, co zawsze osłabia naturę dowództwa.

W wojsku inaczej być musi, tam nie można dopuścić do tworzenia fałszywych pojęć, dyskusyj i wahań, gdyż praca wojenna prowadzi dane indywiduum za pomocą nakazów takich, jakie się nie spotykają w normalnym życiu. Dowódca na wojnie żąda od ludzi najcenniejszych skarbów — życia. Człowiek jest oddany człowiekowi, ze wszystkimi jego wadami i zale-

kach niemieckich. Oddziały te, dowodzone przez gen. Wejtkę, musiały dnia 5 stycznia 1919 r., głównie wskutek braku amunicji, wycofać się z Wilna pod naporem wojsk bolszewickich i zostały rozbrojone później przez Niemców, wycofujących się z terenów przez nich okupowanych.

tami, wadom i zaletom wodza. Żadna dziedzina nie zna takiego dowodzenia, bo sięga najgłębszych praw... praw życia.

Bierze całość moralną i fizyczną człowieka i daje swoją całość moralną i fizyczną.

Każda praca wojenna jest szukaniem zwycięstwa. Operacje wojenne to jest ta technika pracy, która kieruje ruchami wojska od góry do dołu. Dowództwo pracuje rozkazami w stosunku do pewnej grupy ludzi, którzy są wykonawcami rozkazów, ci przekazują je dalej i właściwie dowodzi się tylko kilku ludźmi. Ci myśl dowództwa, czyli wodza, przekazują dalej i dalej, aż do najdalszych formacyj wojskowych. Cała sztuka dowodzenia jest zrozumienie rozkazów wodza, przeniknięcie ich ducha przez podwładnych.

Wszyscy w wojsku są odbiorcami rozkazów, prócz wodza naczelnego — ten tworzy rozkazy. Praca, która buduje w myśli dowódcy rozkaz, poruszający masy, powstaje za pomocą koncepcji, będącej pierwotnie zarysowanym projektem planu, czyli widomego już czynu.

Plan — jest to już praca techniczna; wszystko, co jest koncepcją, przechodzi w plan lub umiera, zastąpione nową koncepcją, nową myślą, stosowną do okoliczności, zależną od powstałej i ujranej koncepcji wroga lub usłyszaną koncepcji współtowarzyszy.

Zadaniem duszy ludzkiej w ogóle jest tworzenie; koncepcje są tworzeniem nagłym, rodzajem natchnienia, dowództwo — to zdolność koncepcji; są wodzowie o specjalnie lotnych, żywych, obfitych koncepcjach, gotowi zawsze znaleźć je w zastosowaniu do każdej okoliczności. Takim wodzem był Prądyński¹⁾, którego umysł tworzył szybko i ciągle na nowo. Typem ciężkiej koncepcji był Kuropatkin²⁾, nie umiejący zmieniać raz powziętych pomysłów, wytwarzający w sobie jakby zatory myślowe, które prowadziły do klęski, jak to miało miejsce pod Sandepu³⁾, bowiem miejsce to stało się przegraną bitwą wskutek tej zasadzki myślowej, jaka czyha na ludzi, nie umiejących szybko zmieniać i tworzyć nowych koncepcji. Przy pierwszym załamaniu się — przegrana.

Bowiem «l'idée preconçue»⁴⁾ zawsze przeszkadza dobrze

¹⁾ Gen. Ignacy Prądyński brał udział w kampaniach 1809 r. i 1812—13, po wybuchu powstania listopadowego mianowany przez Skrzyneckiego generalnym kwatermistrzem.

²⁾ Por. t. III, str. 57.

³⁾ Por. t. III, str. 56.

⁴⁾ Plan z góry powzięty, nie uwzględniający dostatecznie rzeczywistości.

widzieć i dobrze obserwować. Wódz zaś musi mieć koncepcję niejako na każdą okoliczność gotową i tym prowadzi armię, jak dobry tancerz tancerkę; zły będzie wódz, postępujący, jak tancerz, co od pieca tylko umie zaczynać i, wyczekując odpowiedniego momentu, właśnie się puści bez taktu.

Wódz może brać cudze koncepcje do pomocy swoim, nie jest to jednak wskazane, bowiem największą wartość indywidualną i siłę mają własne, bez ubocznych wpływów pomysły. Do wykonania dochodzi tylko mała cząsteczka koncepcji, nawet do planowania zostaje część tylko pomysłów, a ileż ich trzeba porzucić dobrowolnie lub z musu.

Praca koncepcyjna jest początkiem pracy operacyjnej. A często koncepcje cofa się u wrót rozkazu, wobec koncepcji nieprzyjacielskiej. Wszyscy otrzymują koncepcje gotowe do wypełnienia; tworzy je wódz, on ma obowiązek tworzenia.

Przejdźmy do koncepcji wyprawy wileńskiej, ponieważ w niej znajdują się przykłady na to, co było mówione poprzednio. Gdy w r. 1918—1919 Wilno znalazło się w rękach bolszewików¹⁾, dzieliło mię od niego 300 km i siły niemieckie i bolszewickie. Miasto mego dzieciństwa, kocham je i tęskniłem doń latami całymi, los Wilna — to był we mnie ten węzeł psychiczny i mus, który ciągnął koniecznością. Na wielkim ekranie duszy dalekie Wilno malowało się różową plamą, na północ od wielkiej czerwonej plamy — walczącego Lwowa, gdzie mus nakazywał posłać posiłki. Było duszy, jako owej kobiecie w «Weselu» Wyspiańskiego: «Mus mnie woła, raz dokoła, raz dokoła!» Ją wołał mus lat młodych, miłości i wspomnień, i Wilno dla mnie było dziedzictwem długich lat tęsknot i przywiązań.

Wodzowie mają swe predylekcje do tych lub owych koncepcji i to może być dla nich niebezpiecznym węzłem myślowym. Pod Lwowem rysowała się wojna jasna i wyraźna, pod Wilnem nie było nic określonego. Konieczność dania posiłków dla Lwowa była widoczną, a los Wilna stanowił jakby zasadzkę w planie wojennym.

Czy źle zrobiłem, dając zemrzeć mojej koncepcji posłania pomocy Wilnu w grudniu 1918 r. — niech osądzi historia.

WYKŁAD II

(17 sierpnia 1923 r.)

Pierwsza koncepcja co do Wilna była nieudana z powodu niemożliwości i należało tworzyć inną. Jesteśmy w styczniu

¹⁾ Por. t. VI, str. 101.

1919 r.: tworzą się w myśli mojej nowe koncepcje, ale dopiero w lutym zaczyna się planowanie czyli realizacja myśli. Nie zatrzymując się na wszystkich szczegółach planowania, zaznaczę, że z jednej strony musiałem się zajmować jako Naczelný Wódz działaniami wojennymi pod Lwowem i tam było zaangażowane cztery piąte mojej duszy i cztery piąte sił mojej armii. Wilno jednak nie dawało mi o sobie zapomnieć. Była to jakby konkurencja między Wilnem a Lwowem, ale to nie mogło zajmować mego umysłu, była to walka uczuć, nie pojęć jako wodza, pojęć realnych. Z jednej strony sielanka uczuć i wspomnień w stosunku do dalekiego i niepewnego Wilna, z drugiej twarda rzeczywistość, wołająca pod Lwów.

Teatr wojenny zaczynał się tworzyć. Miałem przed sobą nieprzyjaciela, który się cofał krok za krokiem, nie mając zamiaru walczyć z nami, ale oddając bolszewikom na północy, a Ukraińcom na południu miasteczka i wioski, miasta i ziemie ¹⁾. Nie mogłem Niemców uważać za nieprzyjaciół w znaczeniu wojennym i nie potrzebowałem ich brać w rachubę. Po Wilnie — Lida, Slonim, Wołkowysk przechodziły w ręce bolszewickie; widziałem, że za wszelką cenę trzeba zająć Brześć i wydałem odpowiedni rozkaz, ryzykując walkę z Niemcami. 8 lutego wpadł Brześć w nasze ręce i front się utworzył.

Nie mogąc w żadnym razie odciągnąć sił od Lwowa, zająłem się organizowaniem wojska z emigrantów, stworzyć bowiem chciałem jednostkę bojową swoistą, o zadaniach specjalnych, na Wilno przeznaczoną.

Zaczęły się też wtedy moje obserwacje nad nowym, nieznanym wrogiem, przed którym drżała Europa i który przedstawiał wielką tajemnicę, a wszyscy uciekali z miejsca, gdzie jego noga dotknęła.

Już na początku walk z armią bolszewicką spotkała mnie ta niespodzianka, że moje źle wyekwipowane wojsko, słabe liczebnie, prawie bez strat, brało duże przestrzenie, idąc przed siebie, jak w masło.

Były to nowe dane o nieprzyjacielu i weszły w moją duszę, jako podstawa do nowej koncepcji. Ocena nieprzyjaciela na wojnie jest rzeczą bardzo trudną. Bolszewicy byli organizacją nieznaną, którą zbadać nie było łatwym zadaniem.

Nasze obserwacje i badania były chwiejne, jedyną rzeczą wiadomą była łatwość posuwania się i to, dając mi wrażenie słabości nieprzyjaciela, ożywiło pracę koncepcji wileńskiej.

¹⁾ Mowa o wojskach niemieckich, opuszczających okupowane przez nie podczas wojny światowej terytoria dawnej Rosji.

Myśl bowiem biegła ku możliwości wyzyskania tej wyraźnie mojej nad nimi przewagi.

Jest jeden wielki pan — władca myśli wojennej i działań — to przestrzeń, którą rozważać musi każdy wódz. Ile razy przebiegałem myślą te 290 km, dzielących mnie od Wilna — myśl się cofała. Siły miałem za małe, przestrzeń bowiem w pracach wojennych nie może być próżnią, musi być wypełniona pracą dowódcy i podwładnych, ruchami wojsk i t. d.

Była też przeszkoda geograficzna, której myślą nie mogłem przeskoczyć, nasz stary Niemen, który od Olity do Mostów idzie w jednym kierunku, a od Mostów ku Puszczy Nalibockiej w drugim, tworząc pętlę, w której mogły się znaleźć moje wojska. Każda rzeka jest wielką przeszkodą w operacji. Niemen był jednym z węzłów psychicznych, który stał się tym straszniejszy, że należało przypuszczać, że mógł nie mieć mostów, a budowa nowego wydała mi się wielce problematyczną. Przed tą przeszkodą myśl moja cofała się wiele razy. Wiadomość o przejściu pod Mostami naszych wojsk ¹⁾ poruszyła całe moje jestestwo. Więc to jednak możliwe? Więc trzeba w to włożyć całą duszę.

Dla pracy koncepcyjnej trzeba rzeczy, które u każdego dowódcy odgrywają rolę ważną; np., sprawa przestrzeni, związana z czasem, wytwarza te konieczne węzły myślowe, przy których praca koncepcyjna zatrzymać się musi.

Prócz Niemna i braku mostów miałem inną geograficzną trudność — lasy. Lasy są przeszkodą dla jednych, a pomocą dla drugich — to nowe węzły myślowe, takimi były dla mnie puszcze Grodzieńska i Rudnicka. Trzeba też wziąć pod uwagę drogi. Drogi są dobre dla wojska wtedy, gdy mogą po nich przejść nie tylko konnica i piechota, ale artyleria i tabory. Miałem dwie drogi na Wilno.

Droga do Wilna prowadziła albo przez Różankę, Raduń, Rudniki, albo traktem ludzkim — 180 km. W języku wojennym oznacza to pewną ilość marszów. Jazda forsownym pochodem przestrzeń tę przebędzie w trzy dni — piechota w sześć. W chwili koncepcji muszę pamiętać i o nieprzyjacielu, który wciąż myśli o paraliżowaniu moich planów. Liczmy, że mam 8 dni pracy, nim dojdę do Wilna.

Ale trzeba wziąć w rachubę wszelkie okoliczności, które będą działały na naszą lub wroga korzyść — bolszewicy mają gotową kolej z Mińska do Wilna — my posuwamy się pieszko.

¹⁾ Zajęcie stacji i miasteczka Mosty nastąpiło w dniu 17 lutego 1919 r.

Z jednej strony mamy Grodno, zajęte przez Niemców, których podejrzewam o znowę z bolszewikami, z drugiej — Lidę w rękach bolszewików.

Idąc najkrótszą drogą na Wilno, muszę przejść przez niezmiernie niebezpieczne miejsce pod Puszcza Rudnicką, gdzie odległość między koleją Wilno—Grodno i Wilno—Lida wynosi tylko 50 km; miejsce to jest nadzwyczaj zwężone, wcięte, jak kibić osy, i przez to niebezpieczne.

Praca koncepcji — to praca w niebezpieczeństwie i niepewności; ogarnia trwoga i niepokój, tworzą się konieczne węzły myśli, przy których krystalizuje się wyraźna postać zamiaru, i tę można już na mapie narysować.

Na przestrzeni, przede mną leżącej, rysują węzły: bolszewicy, Niemcy, tam mus mnie woła, a myśl się okręca koło koncepcji, tworząc chocholi taniec, zostawiający niezatarte ślady w duszy podwładnych, którzy pod wpływem wodza wchodzą w te same węzły myślowe.

Trzeba myśleć o wrogu i o tym, że on o nas myśli. Trzeba pamiętać, że przestrzeń to wróg, którego też zmóc trzeba. Wyzyskać ten najpiękniejszy przywilej wojny, niespodziankę, która zabija siłę.

Element niespodzianki na swoją przeciagnąć stronę — oto nowy węzeł psychiczny. Przestrzeń jest wroga: nie daj im czasu, chwytaj wszystkie możliwości, by stworzyć niespodziankę, wszystkiego, co ją zwiększyć może, użyj.

A całą siłą niespodzianki jest jej nagłość, wtedy słaby staje się, choć na krótko, silny.

Czas i przestrzeń były jednak przeciw mnie.

W lutym koncepcja pozostawała jeszcze martwa, nie przeszła w rozkaz. Półtora miesiąca żyła nieujawniona; za nią przemawiała łatwość zdobywania terenów na bolszewikach, a przeciw niej — obustronne niebezpieczeństwo Lida — Grodno.

Nawet największy na świecie wódz, Napoleon, mówi o swej pracy koncepcyjnej, że się nią męczy i lęka i nigdy nic nie widzi dobrego, ani w różowych kolorach, niech to da świadectwo słów moich. Napoleon porównywa pracę tworzenia planów wojennych do rodzącej w bólach dziewczyny, która niczego nie jest pewną, lęka się, ale i kocha dziecię, żyjące w jej łonie. Koncepcja staje się też łożem Prokrusta ¹⁾ dla autora jej, gdy przejdzie w obce dłonie.

¹⁾ Prokrustes w mitologii greckiej, przydomek rozbójnika z Eleusis, który swoich gości poddawał torturom w specjalnie urządzonym łożu.

W początku marca zacząłem pracować nad realizacją koncepcji wileńskiej; analiza i kalkulacja dała mi 10 tysięcy żołnierzy u nieprzyjaciela, 6 tysięcy pod bronią istotnie, a 4 były to niejasne formacje: Łotysze, Chińczycy, marynarze, nie normalnego, ani określonego. Trzeba było zorganizować na nowo podział armii. Przeznaczyłem dwie dywizje na front północny, 1. i 2., wzięłem najlepszych organizatorów, którym ufałem bezwzględnie — legionistów. Zdecydowałem tworzyć też powoli kawalerię, miałem więc dwie dywizje piechoty, trzecią na froncie, sześć pułków kawalerii, cztery pułki miały iść na Wilno.

To był nakaz organizacyjny, przystąpiono do pracy — łatwiej o tym mówić, niż bronić.

Powołałem do przygotowania planu na papierze płk. Stachewicza i ppłk. Kasprzyckiego.

Płk. Tokarzewski miał sobie powierzone organizowanie armii pod względem gospodarczym, który straszliwie mnie dręczył zapotrzebowaniami, niemożliwymi do zaspokojenia. Sosnkowskiemu ¹⁾ nie było też nigdy niczego dosyć. Siły wzrastały, ale zaopatrzenie wojska było fatalne, wyszkolenie rekruta trwało 2—3 tygodnie, w większości pułków tylko jeden batalion miał ekwipunek, uczono strzelać w drodze na front.

Te buchalterie wojskowe, mus dla dowódcy wyboru i poświęcenia jednych rzeczy dla drugich sprawia, że musi on żyć w ciągłych sprzecznościach i widzieć rosnące ryzyko pracy wojennej, jeśli się przedwcześnie odkrywa plan. Po miesiącu przygotowań zażądałem od gen. Szeptyckiego, żeby zbadał teren i zarządził koncentrację w Różance w najściślejszej tajemnicy.

Powstały obawy, że Niemcy oddadzą Grodno bolszewikom — wysłałem oficerów, by tę rzecz zbadali, a 24-go marca otrzymałem depezę, donoszącą, że z Grodna na Merecz idą Niemcy z Litwinami przeciwko bolszewikom.

Ta wiadomość, jak się później okazało, zupełnie mylna, nie została jednak nigdy odwołana. Cały mój plan, zdawało się, runął. Wytworzyły się nowe pojęcia: Wilno mi uciekało. 27-go marca przybyły wieści z Grodna o powstaniu spartakusowców ²⁾ — powstał niepokój o Lidę, ale meldunki świadczą, że posuwanie się w tamtą stronę idzie łatwo.

¹⁾ Gen. Kazimierz Sosnkowski pełnił wtedy funkcję wiceministra Spraw Wojskowych.

²⁾ Najprawdopodobniej mowa o strajku powszechnym i starciu tłumy z policją w Zagłębiu Ruhry i Berlinie w marcu 1919 r., wywołanym przez rewolucyjną grupę komunistów niemieckich, zwaną sparta-

Powstaje jednak nowy węzeł trudności pod Słonimem, gdzie koncentrują się większe siły bolszewickie.

Dochodzą też wieści zatrważające o budowaniu fortyfikacji na Mereczance i w puszczy Rudnickiej.

A przecież tamtędy droga mojej kawalerii.

Koncepcja, jak dziecko, oddane w ręce obce, łamie się, jak na łożu Prokrusta, z nią dusza wodza; to był najcięższy kryzys koncepcji. Wszystko się sprzysięgało przeciwko niej, ale wytrzymała trwogę mojej duszy.

Zdecydowałem wybrać atak na Lidę — zwiększało to nadmiernie ryzyko, trwogę i niepewność, lecz praca poszła tak, rozkazy zostały wydane, moja koncepcja wbrew wszystkim została uratowana.

Wódz musi tworzyć i, gdy stoi przed decyzją wydania rozkazu pracy, daje obraz męki koncepcyjnej. Widząc swą myśl przerabianą przez innych, doznaje wtedy trwogi, nie zająca, drżącego na miedzy, ale burzy, przechodzącej przez duszę lwa, wcepionego pazurami w ziemię.

Wola, skrepowana w łańcuchy, trzymana jest na wodzy i czeka swego czasu. Wola wodza, gdy się poruszy i odrzuci łańcuchy i trwogi, — zaczyna się zbawcza jej moc.

Rozkosz woli to największe szczęście każdego wodza.

WYKŁAD III

(18 sierpnia 1923 r.)

Mówiąc o pracach wojennych, za mało poświęciłem uwagi na dowodzenie niższego stopnia, a to jest równie ważne, opiera się bowiem na duszy dowódcy i duszy dowodzonych.

Muszę się dziś zatrzymać na wszystkich rzeczach, które stanowią powikłania i sprzeczności, nieodłączne od pracy wojennej. Na tym, co nazwałem buchalterią wojenną, czyli planowaniem, prawdziwą kuchnią, przygotowującą smakołyki dla wojska i dla dowództwa.

Naczelnym wódz w każdej wojnie stanowi część nieodłączną państwa. Musi na sobie wytrzymać ciężar polityki. Wojnę się prowadzi dla polityki, bez niej nie ma wojny — są one nieodłączne od siebie.

Będąc głową państwa, znajdującego się w boju, spotkałem się na tym polu z czynnikami politycznymi, które nie mogły być zupełnie odsunięte od planów wojennych.

kusowcami (lub spartakowcami od nazwy przewodcy zbuntowanych niewolników rzymskich — Spartakusa).

Określenie czasu operacji musi być zawarte w rozkazie dziennym. Ja oznaczyłem sobie ten czas — na wiosnę, lecz to był termin nieścisły, spóźniona wiosna 1919 r. dawała mi ten czas, o który mnie błagali organizatorowie i którego wymagała praca pod Lwowem, ale był inny termin — opuszczenia Grodna przez Niemców pomiędzy 28-go kwietnia a 1-go maja.

Jeżeli kiedy żyć mogła moja koncepcja, to tylko wtedy, kiedy w Grodnie nie było nieprzyjaciela.

Przed 28-ym kwietnia Wilno musiało być moje, gdyż bolszewicy nie mogli sięgać po Grodno, mając Wilno zajęte przeze mnie.

Krótkie obliczenie — do 23-go muszę być w Wilnie — 5 dni na Grodno wystarczy. Muszę zdążyć z organizacją wyprawy. Do całej sprawy jednak wtrąciły się czynniki polityczne. Po prostu przez kucharki, czerpiące wiadomości od legionów z Ostrowia¹⁾, rozchodziły się wieści o marszu na Wilno.

Jeśli wiedziały o tym kucharki, to cóż dopiero czynniki polityczne? Zawrzało, jak w ulu, — delegacje, burze, sprzeciwy, komisje i nieskończone kłótnie.

Grożono zaburzeniami i manifestacjami przeciw «zdrożnej» chęci rzucenia wojska gdzie indziej, jak pod Lwów. Burza nad moją głową.

Ale trafili na chytrego Litwina. Nadchodzą święta Wielkiej Nocy — rozjadą się na wakacje sejmowe — mam czas, nie zadzierając zbytnio, rzeczy dokonać.

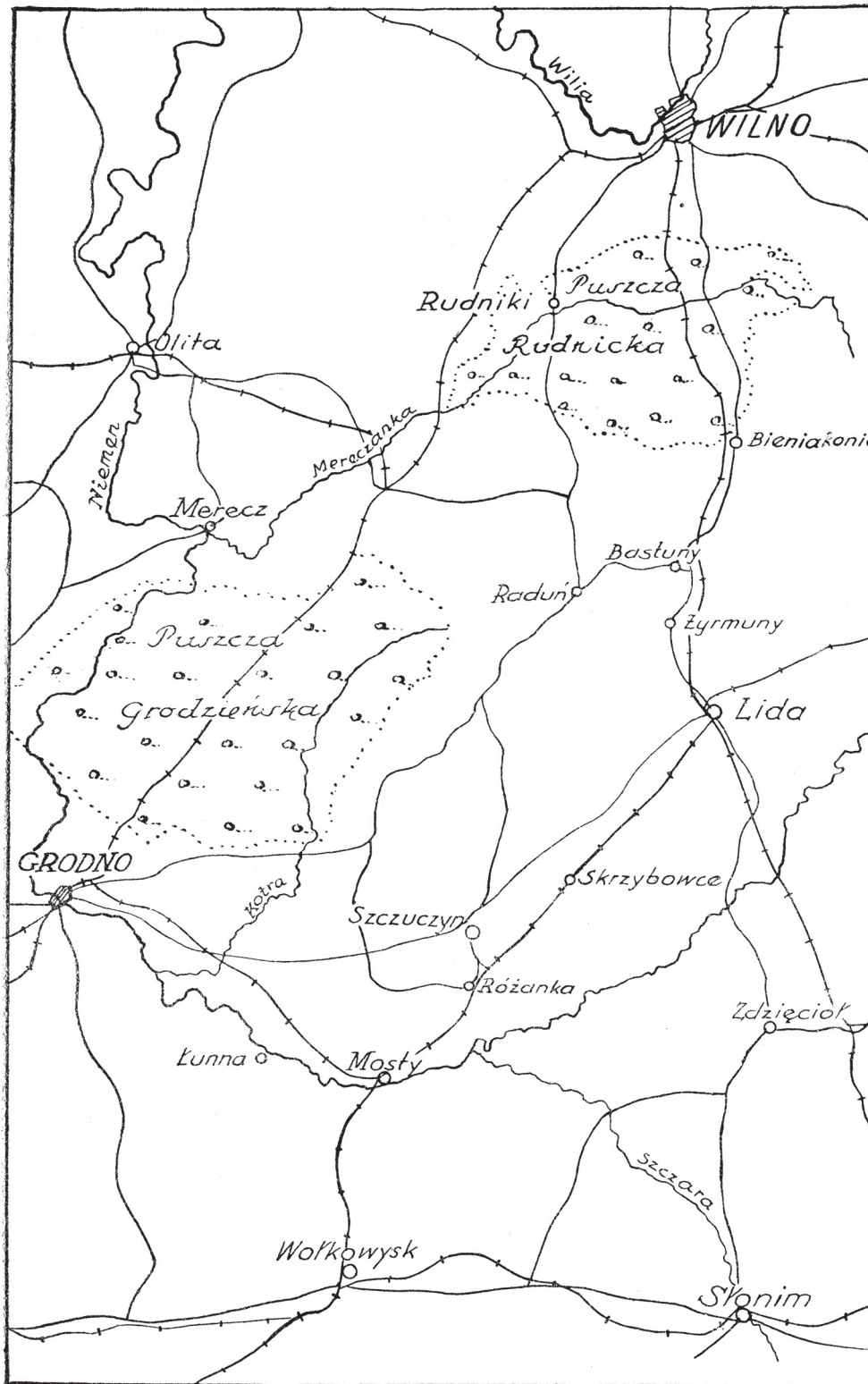
Wola zaczynała pracować, zdecydowałem przyspieszyć tempo, uratować moją koncepcję i brać Wilno natychmiast.

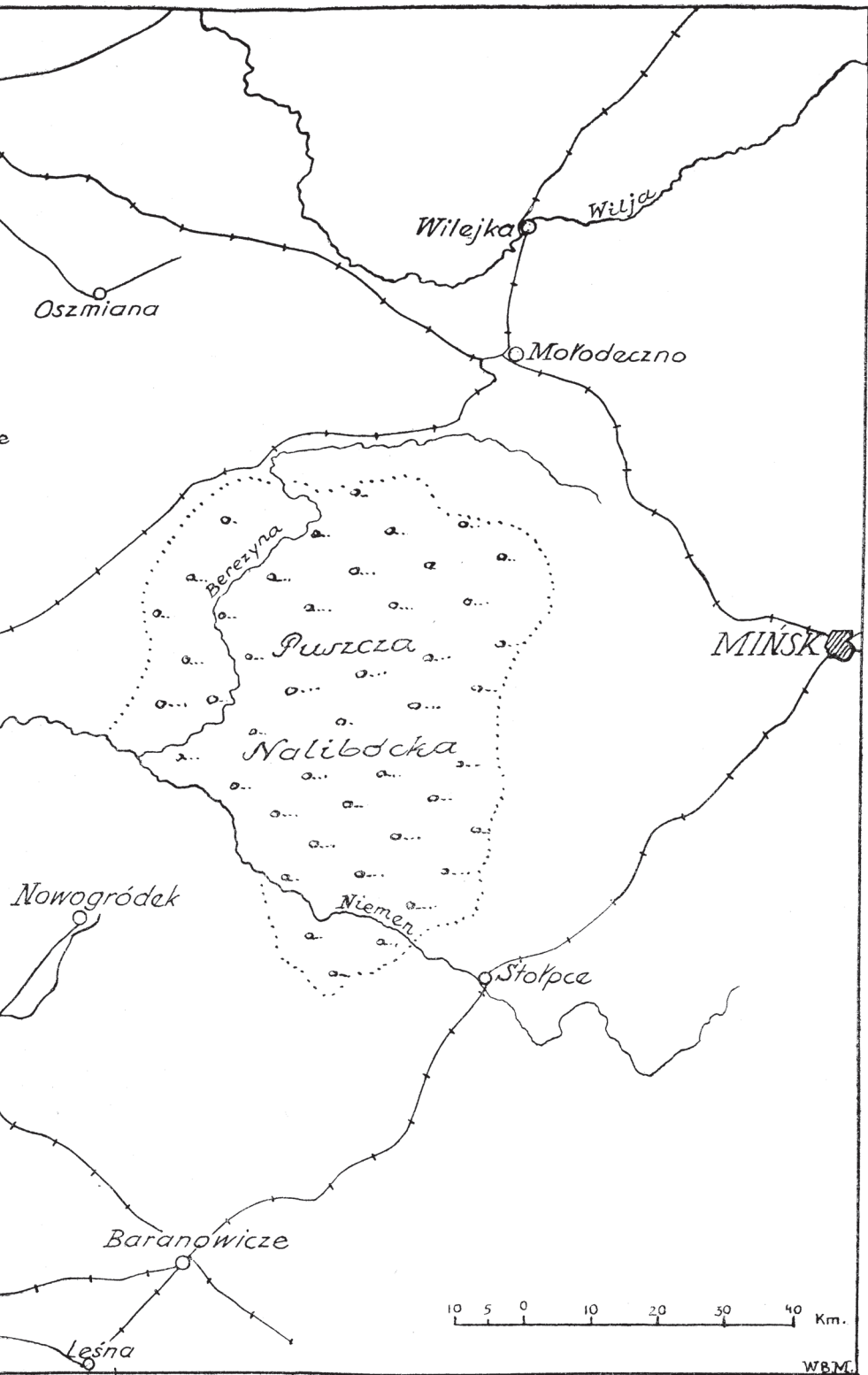
9-go poszły rozkazy. Zaczynam 15-go, by mieć tydzień czasu, konieczny dla przebycia fatalnych dróg wiosennych. Zamiast dziewięciu batalionów 1-ej dywizji idzie sześć, zamiast dziewięciu 2-ej — pięć tylko. Reszta ma przyjść później. Przepeławiam swoje siły — biorę to na siebie. Wojsko nie jest wyćwiczone i wyekwipowane — biorę to na siebie.

11-go burza w sejmie, na posiedzeniu nocnym szukają formułki, któraby mnie, Naczelnemu Wodzowi, postawiła przeszkodę²⁾, a mój pociąg stoi już gotów w Rembertowie.

¹⁾ Mowa o rejonie Ostrowia Mazowieckiego, gdzie formowała się 1 dywizja legionów w składzie 1 pp., 5 pp. i 6 pp.

²⁾ Na tajnej części posiedzenia Sejmu Ustawodawczego, które odbyło się dnia 11 kwietnia 1919 r., uchwalono wniosek posłów Adama, Dubanowicza, Głabińskiego i Skarbka, należących do stronnictwa narodowo-demokratycznego, wzywający Rząd i Naczelne Dowództwo, aby skierowały «w najbliższym czasie na front Galicji Wschodniej nowe





Nazajutrz rozjechaliśmy się: sejm na wywczasy — ja pod Lidę.

Nie ja jeden przechodziłem takie zawikłania: francuski gen. Nivelle miał w swoim czasie równie ciężkie starcia z czynnikami politycznymi¹⁾.

Uważałem, że mam obowiązki współpracy z moim rządem — lojalność była moim prawem, obowiązkiem.

Gdy oświadczyłem wyraźnie p. Paderewskiemu, który jeszcze przed feriami sejmowymi wyjeżdżał do Paryża²⁾, że idę na Wilno, i pytałem go, czy mu nie przeszkodzi w jego akcji dyplomatycznej, nastąpiła, jak zwykle, niewyraźna dyskusja i życzenie powodzenia, w końcu zaś obietnica decyzji telegraficznie z Paryża.

Oświadczyłem, że tylko w razie kategorycznego żądania z podaniem powodów cofnę zamierzony pochód.

Otrzymałem telegraficzną decyzję, gdy Wilno było już w moim ręku.

Radzono zaczekać na przybycie «istotnego» wojska pod wodzą Hallera. Jedynym przychylnym człowiekiem w tej sprawie był ówczesny minister spraw wewnętrznych, obecny prezydent Rzeczypospolitej, Stanisław Wojciechowski³⁾. Obiecał pieniądze i poparcie.

Wdzięczny mu jestem za jedyną pomoc, której wtedy doznałem. Ciężko wyznać — byłem Naczelnym Wodzem sił polskich, lecz wiedziałem, czemu zawdzięczam to stanowisko. Bo nikt nie śmiał, bo każdy przed tym ciężarem by się cofnął. Gdy wojska prawie nie ma, to, co jest, wygląda, jak żebraki, gdy wokoło rewolucja kładzie trupami oficerów, wszyscy się cofają. Ja wziąłem to na siebie śmiało i spokojnie, lecz dobrze wiedziałem, że brak mi autorytetu. Wszak byłem tylko brygadierem, do naczelnego dowództwa — skok olbrzymi. Gdzież doświadczenie — gdzie jest pewność, że podwładny mi nie zarzuci, że on jest mądrzejszy, bardziej zdatny ode mnie.

Gdy państwo wybiera wodza, szuka ludzi silnych, ambitnych, wierzących w siebie. Ambicji tej miałem poddostatkiem. Szukałem tego egzaminu, by dowieść, że co ja zrobię,

i odpowiednio poważne siły». Uchwała ta zwracała się przeciw użyciu nowych sił wojskowych do wyprawy na Wilno.

¹⁾ Szerzej o tym mówi Piłsudski w pracy swej «Naczelnik wodzowie», t. VI, str. 181—183.

²⁾ Por. t. V, str. 81.

³⁾ Stanisław Wojciechowski był ministrem spraw wewnętrznych od 16 stycznia 1919 r. do 9 czerwca 1920 r.

tego nikt nie zdoła. Piętrzyłem trudności, szukałem nadzwyczajności, by dowieść, że mogę zwyciężyć.

Wilno było moim egzaminem.

Szukałem ludzi, którzyby mi powiedzieli: «Ja to potrafię».

Mój przyjaciel, gen. Henrys¹⁾, patrzył na projekt wileński, jak na szaleństwo.

Szeptycki nie wierzył w powodzenie i uważał za niedopuszczalne, by Naczelnikowi Państwa groziło odcięcie od państwa.

Gdym 12-go kwietnia siadł do pociągu, rozbrzmiał on cały śmiechem, ufnością i weselem. Więc moja koncepcja, moje dziecko, — żyje, staje się jawne, idzie. Z drogi inne!

Napoleon powiedział: «spieszę do wykonania, od męki ucieknę». Wola nie dawała czasu na wahania. Mus mię wołał. Raz, a nie więcej dokoła!

Przechodzę do wykonania. 13-go w głównej kwaterze w Skrzybowcach ogarniają mię dawne wspomnienia: te sosenki i szare chatki, kościółek, na cerkiew zamieniony... znam, zanadto dobrze znam. Jestem więc tam, gdzie być chciałem. Koncentracja skończona, jeszcze parę brakujących batalionów, jeszcze zaopatrzenia, jakieś braki z powodu pośpiechu, do jakiego mię zmusiły czynniki polityczne.

Zarządziłem wzmoczoną pracę na kolei, zawrzał ruch, myśl, zrodzona w samotnym Belwederze, nabiera coraz żywszych barw. Pędzę autem do Lidy zobaczyć to wojsko, które ją zdobywa.

Następują rozmaite przeszkody i niemożliwości — popsute mosty, braki aprowizacji itd., które rozstrzygam słowem «musi być». I to słowo jest skuteczne. Powoli wyładowuje się wojsko. Żołnierze łążą, klną i żartują z kraju, gdzie tak dużo błota, prawie, jak ów grenadier Napoleona, który dziwił się, że to nazywają oni ojczyzną. Jenerałowie zatruwają mi życie: Belina zaklina się, że nie może ruszyć bez owsa, prędzej bez chleba dla żołnierzy, stajni nie ma, konie mu się niszczą. Śmięgly dopomina się jakichś menażek dla piechurów, którzy noszą zamiast nich miednice pod pachą. Lasocki²⁾ kiwa głową nad Lidą, do której podobno przysłali bolszewicy 8 pułków marynarzy.

Szeptycki ze swą niewiarą w powodzenie zwraca uwagę

1) Por. t. V, str. 104.

2) Gen. Józef Lasocki od marca 1919 r. dowodził na froncie rosyjskim kolejno II bryg. kaw. i grupą zaniemeńską, 2 i 1 dyw. lit.-białorus., 8 dyw. piech. i grupą swego nazwiska, biorąc udział w walkach ofensywnych 1919—20 r. na froncie lit.-białoruskim.

na wzmożoną obronę Słonima, który od Mińska otrzymał posiłki. Następują ostatnie obliczenia, «ordre de bataille» wszystkich moich sił. Ten już podlega rysunkowi, to już jest tzw. buchalteria wojskowa. Miałem 32.000 nieprzyjacielskich bagnatów; na południu 8.000—9.000, reszta na północy. Nasze siły były większe tylko jazdą i armatami.

Pod Lidą miałem suwalski pułk piechoty, 7 pułk ułanów i hałaśliwe piętnastki¹⁾. Belinę z ułanami pchnę boczną drogą na Wilno. Niech da sławę swej ukochanej broni raidem ułańskim 40-kilometrowym dnia pierwszego, niech dotrze nieopóźnione pod samo Wilno, niech wpadnie do miasta gwałtownie od wschodniej strony, gdzie się nie mogą nikogo spodziewać.

Trzymać się w mieście za wszelką cenę, aż przyjdzie lub przyjedzie piechota. Tyś nosiciel, opiekun mego dziecka, niech żyje! Pozostawiony sam sobie, prowadzi ułanów.

Wtym czasie ruch na kolei ogarnia dziwna senność — ledwie się ruszają, kolejarze zmykają od oficerów, którzy klną i łają, tworzą się jakieś zatory, zakorkowują się rozpaczliwie pociągi, maszyniści bez telefonów nie chcą jechać «na wariata», wszystko staje.

Rozpoczęcie akcji musiałem odłożyć do dnia następnego (16-go kwietnia).

Nagle zjawia się, nie wiadomo jak, przejeżdżając przez te zatory, mjr. Brzozowski²⁾, nagle dzieje się cud woli jednego człowieka nad wszystkimi — kolejarze ruszają się, jak wesole mróweczki, lokomotywy gwizdzą, pociągi idą, jest ruch, życie, impuls dany. Jedna silna wola porusza wszystkie słabe.

Kończąc na tym przykładzie silnej woli, pozostawiam na następny odczyt opowieść o tryumfie zdanego egzaminu.

WYKŁAD IV

(20 sierpnia 1923 r.)

Zatrzymaliśmy się na momencie rozpoczęcia na dobre pracy wojennej. Miałem za sobą stracony dzień z powodów zatorów kolejowych, wreszcie wszystko ruszyło 16-go. Belina poszedł naprzód, Smigły za nim, bez dwóch batalionów, które musimy podesłać mu, gdy tylko nadjadą. Czy przyjdą w porę? Na moście żegnam idącą kawalerię. Moją było rzeczą dodać im

¹⁾ Działa o kalibrze 15 cm.

²⁾ Por. t. V, str. 78.

ducha, zaświadczyć, że jestem z nimi ciągle, duchowo obecny, że wraz z nimi biorę udział w każdej chwili akcji. Przyjemne mi było zaznać, że moja obecność dodawała ducha żołnierzom; mówił mi o tym Piskor i Belina, każdy szwoleżer mię czuł przy sobie.

Jedna kompania wyrwała się naprzód, wpadła w zasadzkę i zaczęła się cofać w trwodze. Pułk. Mackiewicz¹⁾ zatrzymał ją i uporządkował, ja się tym nie zajmowałem, bo nie wolno dowódcy za dużo dowodzić. Każdy musi mieć część swobody rządzenia, żądam od ludzi duszy, niech ona ma swe prawa, niech podwładni moi sami rozstrzygają węzły psychiczne, zawiązane przez meldunki.

Wracamy do Skrzybowiec i czekamy. Czeakać jest losem żołnierza, a często i dowódcy; słycać strzały, gwar bitwy, dusza się wyrывa, a tu stać trzeba, nerwy się szarpia i siły słabną. Dowódca musi umieć czeakać i trwać w wesolości i szerzyć ją koło siebie, inaczej owiną mu się koło serca żmije niepewności i trwogi i innych też ugryzą.

Czekamy... nagle niespodzianka — pociąg pancerny broni Lidy i praży piekielnym ogniem niedoświadczonego rekruta, który niemniej idzie dzielnie do ataku, ale się wreszcie cofa pod ogniem. W tym wybuch! Pancernka rozbita, zapaliły się prochy od naszych pocisków, zmyka z trupami, poszarpana. Więc Lida wnet będzie moja. Cichnie głos armat... godzina, dwie upływają, nadlatuje autem Kasprzycki: «Cofamy się, Lida nie wzięta!» Prędeż auto, prędeż bataliony Śmigłego, dopiero co przybyłe! Pcham je z płk. Biernackim na Lidę, lecę sam. Dojeżdżam do baterij. Czemu milczą? Czemu? Amunicji nie ma! Posłać do Skrzybowiec, a tym czasem sam was poprowadzę, tę jedną baterię, która jeszcze ma czym strzelać. Niechętna, strwożona bateria musi iść za mną... Owionął mnie nagle znany, dawno słyszany gwizd, śpiew kul, kule śpiewają śpiew śmierci... Duszo wojenna, jakże ty złożona jesteś!... Myśl leci nagle ku dawnym legionowym wspomnieniom. Chłopcy moi, w dalekich grobach leżący, oto wasze marzenia się spełniły! Wasz Komendant jest wodzem Polski, bądźcie z nim, niech duch wasz towarzyszy moim żołnierzom! Dajcie mi Wilno na święto Wielkiej Nocy! Bataliony nadchodzą, walka się wznawia, na noc przerwa, niech odpoczną Suwałczanie; Lida otoczona, o świcie będzie, musi być wzięta!

¹⁾ Mieczysław Mackiewicz, ówczesny major, d-ca 41 pułku strzelców suwalskich i d-ca grup operacyjnych w walkach o Lidę, Wilno i w wyprawie na Mińsk.

Nadchodzą mi raporty o ruchach mych wojsk wokoło: Belina melduje, że jest już w Żyrmunach, że nieprzyjaciela nie widzi, że oddziały czołowe w marszu naprzód, na północ. W Bastunach patrol bolszewicki, ostrzeliwują Żyrmuny i posłali 2.400 marynarzy do Lidy, błoto grząskie, czekamy na tabory. Śmigły melduje rozpaczliwe wieści o stanie swej nieszczęsnej piechoty, która brnie w błoto, nie ma kontaktu z taborami, ludzie nie mają co jeść, tabory grzęzną, konie padają ze zmęczenia i z głodu, iść nie mogą.

Od Baranowicz idzie ostry bój, trudności, od Grodna wieść, że Niemcy tam grabią i pobili się z naszymi posterunkami. Koło Łunny mają być oddziały litewskie, w Zdzięciole — bolszewickie. Z Mińska podwożą siły pod Brześć, pod Baranowiczami też walka się wzmaga. Zawistowski ¹⁾ jest w niebezpieczeństwie, za mało mamy kawalerii, a ta, co jest — wycieńczona. Pod Słonimem bardzo niebezpieczna sytuacja, przygotowania do ataku.

Ostatnią depeszą, jaką otrzymuję 16-go, jest meldunek mjr. Bobiatyńskiego ²⁾, który koło Leśnej prosi o posiłki. Podobno zwycięstwo pod Baranowiczami wykluczone, krótko walczą z sobą. Rady, naturalnie, rady w imię rozsądku: iść ze wszystkimi siłami pod Baranowicze. Każdy dręczy moją koncepcję: temu błoto przeszkadza, ten nie ma papierosów dla żołnierzy, oto taniec kochanki dowódcy i błędny krąg raz dookoła!... Niech stoją, niech się zorientują. Lida 16-go wieczorem jeszcze nie wzięta i broni się zajadle.

To był pierwszy dzień, gdy nieprzyjaciel mię zatrzymał; dałem obrazki tych wszystkich wrażeń i uczuć, towarzyszących pracy dowódcy. A te same przecie prawa rządzą i duszą podwładnego, który, otrzymawszy rozkaz, musi potem sam dalej tworzyć i męczyć się tym.

Wódz będzie zawsze bronił swej koncepcji myśli, żądając od innych ich duszy, dając im swoją, w zamian za ofiarę zaprzeczenia ich jestestwa.

Lida padła 17-go i od tej chwili wszystko stało się łatwym i szybkim — co prędzej pociąg do Wilna. Tor zepsuty, ale się naprawia, musimy się związać wieścią z wojskami pod Wilnem, co tam się dzieje? Telefony cały dzień, nic nie możemy osiągnąć... druty zepsute. Ze Skrzybowiec muszę się rozmówić jeszcze z Wojciechowskim. Godzinę całą słyszę w aparacie it,

¹⁾ Mjr. Leon Zawistowski, d-ca 77 p. p.

²⁾ Mjr. Stanisław Bobiatyński był wtedy dowódcą wileńskiego pułku strzelców.

it, it, ende, ende ¹⁾), i nic więcej. Ktoś podsłuchuje i włącza się do prądu.

Dnia 19-go kwietnia jestem w Lidzie — wszystko w porządku; tor naprawiony, łączniki utrzymane, robota sprawdzona. Obiaduję właśnie u Suwałczan, święcących swe zwycięstwa, aż wpada ostatkiem tchu oficer od Beliny; Wilno wzięte! Wilno, ukochane miasto, jest moje!

Belina prosi na gwałt piechoty, wagony gotowe, przynoszą mi depezę z Paryża: «Czekać z Wilnem na armię Hallera»... A ja jadę do Wilna... W tym depeza od pułkownika Dziewulskiego ²⁾), że bolszewicy idą od boku na nas przez Bastuny czy Bieniakonie. Co u licha! Naradzam się z Radziwiłem ³⁾), on sprawdza, okazuje się, że jakiś proboszcz o tym powiedział, a płk. Dziewulski nie miał nic pilniejszego, jak alarmować, ulegając własnej trwodze. Wyruszam do Wilna w wagonie, rozbrzmiewającym radością.

Prowadziłem was, moi państwo, przez analizę pracy mojej duszy, dając analizę duszy dowódcy, mówiłem tym samym i o niższych stopniach, bo każdy na wojnie jest kolejno dowódcą, a prawa, rządzące duszami, są te same.

Mogę o tym mówić obiektywnie, bo lata strawiłem na badaniu sztuki dowodzenia, pchało mię do tego moje przeznaczenie i może zdolności. Musiałem żądać jestestwa ludzkich dusz na rzecz tryumfu i zwycięstwa, bo sam kładłem w to duszę całą.

Tworząc koncepcję wileńską, czułem, że tworzę rzecz piękną.

Wiązałem ze sobą prace wojenne, by panować nad nimi, wszystkie wiązadła zrobiłem jednak niepewne, pod znakiem zapytania. Dlaczego? Bowiem szukając pewności, tracę na szybkości, a ta ileż oszczędza siły i życia żołnierza! Młodzieńcza siła, którą mi dała myśl o Wilnie, pozwoliła tak dziwną koncepcję życiem obdarzyć. To też doznałem rozkoszy tryumfu, wszyscy się cofali, ja jeden nie. Autorytet zdobyty, egzamin złożony. Jestem Naczelnym Wodzem, który umie sięgać po rzeczy wielkie. Ukochane, drogie Wilno... jadąc, uczyłem moich oficerów kochać to miasto Mickiewicza i Słowackiego. Ich miłość śpiewała jeszcze w przestrzeni, bo jest nieśmiertelna, ich to stopy wędrowały po tych borach i łąkach, tak znanych mi, tak ukochanych, tak mocnymi węzłami związanych z moją duszą.

Myśl moja wraca do mnie tryumfalnie, czysta i niezbru-

¹⁾ Mowa o rozmowie na aparacie Hughes'a.

²⁾ Płk. Stanisław Dziewulski był dowódcą 4 pułku ułanów.

³⁾ Mowa o rtm. Stanisławie Radziwille, adiutancie Naczelnego Wodza.

kana, z rąk tych, co ją wykonali, nie spaczyli, nie zepsuli. Do żadnego miasta, zdobytego przez mnie, nie wjeżdżałem z takim uczuciem, jak do Wilna. Te słodkie pieśni dzieci, te trwożne oczy matek, te łzy, te wzruszenia... wjeżdżałem konno... czekało miasto moje... tryumf duszy był zupełny, a ile pracy nowej i słodkiej było jeszcze przede mną.

Tak więc widzicie, panowie koledzy, trzeba iść na zasadzki, bo inaczej koncepcja nie ożyje. Kto duszy żąda, duszę dać musi. Kto sięga po dusze — duszą swoją płaci.

Kończąc sprawę wileńską, traktowaną z punktu tylko przeżyć wodza, w ostatnim odczycie szukać będę dróg tryumfu w innych wodzach i ich przeżyciach.

WYKŁAD V

(21 sierpnia 1923 r.)

Przystępując dzisiaj do analizy duszy dowódców, zacznę od tego, któremu się pierwsze miejsce należy, albowiem nie miał sobie równego, od Napoleona. On, ten geniusz wojny, pisze sam o sobie: «Nie ma człowieka bardziej trwożliwego, bardziej małego serca, gdy przystępuję do decyzji wojennej. Widzę wszystko czarno, lękam się, jak dziewczyna, która ma rodzić, ale gdy decyzja powzięta, męka skończona — spieszę do wykonania». Ilustrację tych słów dałem na sobie. Wola męki nie chce, szuka siły. Nieraz wspominał Napoleon o swym austerlickim¹⁾ słońcu, dlatego, że to była jego najpiękniejsza, najśmielsza koncepcja, bitwa najryzykowniejsza, walczyło przeciw niemu trzech cesarzy. Są w bojach, zdawałoby się, niewzruszone prawidła. Napoleon lekceważył je, robi po swojemu, niespodzianie, nieobliczalnie i zdumiewa koncepcją, której nikt przewidzieć nie mógł. Dla powzięcia takiej decyzji z pewnością męczył się i łamał, tak, jak musiał się łamać ze sobą, gdy po Waterloo szedł na wyspę św. Heleny, z duszą, zmęczoną zdradami i upokorzeniem. Ale i tu męka jego nie była słabością, bo czasami dusza potężna męki szuka.

Sięgnijmy po przykłady systemów koncepcji do własnej historii. Weźmy Prądzyńskiego i Skrzyneckiego²⁾. Prądzyński ma ciągle nowe i śmiałe koncepcje, które się Skrzyneckiemu i jego szefowi sztabu, Chrzanowskiemu³⁾, wydają często sza-

¹⁾ Por. t. III, str. 264.

²⁾ Gen. Jan Zygmunt Skrzynecki, w roku 1831 po bitwie grochowskiej naczelny wódz powstania.

³⁾ Gen. Wojciech Chrzanowski, w powstaniu 1831 szef sztabu.

leństwem nie do spełnienia. Prostym planom Prądzyńskiego tamci dwaj przeciwstawiali ironiczny uśmiech. Błagał wodza na kolanach o spełnienie prośby zaczęcia działań wojennych zaczepnych. Skrzynecki ustępuje, ale niechętnie i bez wiary. To też spełnienie planu nie ma żywotności, robota dowodzenia nie ma siły. Daje jednak zwycięstwo pod Dębem Wielkim¹⁾ i znużenie Dybicza²⁾, czego Skrzynecki wyzyskać nie śmie i nie umie. Koncepcja, zaakceptowana połowicznie, z góry skazana na zamarcie. Wódz jej nie kocha, a twórca widzi, że ją maltretują. Wiemy, że po zwycięstwie pod Dębem pogoń za rozbitą armią rosyjską jest bardzo leniwie prowadzona przez ospałego Łubieńskiego³⁾. Zdarza się cudowny pomocniczy wypadek, jaki się nigdy nie trafia; papiery Dybicza wpadają w ręce polskie, plany jego odkryte i tak Skrzynecki z tego nie korzysta, tylko się naradza i waha, a na błagania Prądzyńskiego odpowiada, że nie chce, jak Kościuszko, skończyć Maciejowicami. Skończyło się Ostrołęką⁴⁾. Oto przykład, co się dzieje, gdy wódz nie ma silnej koncepcji, ale przyjmuje koncepcje otoczenia, kilka planów rozpołowionych, niedostatecznie żywotnych, by mieć siłę i wiarę wzbudzać.

Inna strona sprawy — wspominałem o tarciach z czynnikami politycznymi. Każdy wódz ma te tarcia. Wódz jest częścią polityki kraju, praca wojen wpływa na politykę kraju, zawsze następują tarcia, o ile wódz nie jest też dyktatorem, to jest koncentrującym w jednej osobie wszystkie koncepcje i wybór wśród nich.

Przykładem starcia z czynnikami politycznymi i upadku w tej walce jest gen. Nivelle⁵⁾. W r. 1917, gdy wypadki rosyjskie pozbawiły Niemców jednego przeciwnika, na czele armii francuskiej stał Nivelle, który na to wysokie stanowisko zaawansował szybko z rangi pułkownika artylerii, wykazawszy znakomite w tym kierunku zdolności. Właśnie armia była rzucona w największe piekło pod Verdun; Nivelle wytrwał boje, w czasie których padło milion ludzi, ale Nivelle osiągnął, czego chciał, i sukces jego planów był taki, że Lloyd George zażądał,

1) Dębe Wielkie, wieś w pow. mińsko-mazow., wojew. warsz., gdzie dn. 31. III. 1831 r. gen. Skrzynecki odniósł zwycięstwo nad Rosjanami.

2) Jan Dybicz (przydomek Zabałkański), gen. ros., w roku 1831 był naczelnym wodzem armii rosyjskiej w Polsce.

3) Gen. Tomasz Łubieński, dowódca jazdy polskiej pod Grochowem.

4) Ostrołęka, miasto powiatowe w wojew. białost., pamiętna bitwą dn. 26 maja 1831 r., która zakończyła się przegraną Polaków.

5) Gen. Robert Jerzy Nivelle w czasie wojny światowej obrońca Verdun w r. 1916. Szerzej o konflikcie Nivelle'a z czynnikami politycznymi na str. 182, tomu VI.

by ten generał francuski kierował też armią angielską. Ale gabinet Briand'a padł, a Ribot ¹⁾ nie chciał się zgodzić na «napoleońskie zamysły» Nivelle'a, do których ściągnięto nowy milion ludzi. Zarzucają mu, że nie szanuje życia ludzkiego, że szafuje krwią. Przybywa do Paryża, protestują przeciw zdobywaniu fortu Douaumont ²⁾, bo może zginąć 60.000 ludzi, a tam było 4.000 tylko. W sporach o to doszło do takiego stanu rzeczy, że się Nivelle musiał podać do dymisji. W czasie wielkiej rewolucji francuskiej krępowano wodzów jeszcze więcej, bo każdy miał swego anioła stróża z Konwentu i jego się musiał pytać i składać raporty. Napoleon jeden nie brał ich pod uwagę i pisał do żony: «nie radziłem się nikogo, osłabiłbym sprawę, gdybym się naradzał, i osłabił duszę w kontakcie z innymi».

Przychodzę do przykładu, opartego, na wielkiej, wspólniejszej bitwie pod Mukdenem ³⁾. Oyama ⁴⁾, Kuropatkin ⁵⁾. Generał rosyjski, operujący znanymi systemami, — japoński, działający niespodzianką i szybkością. Jeden z generałów japońskich ma prowadzić atak demonstracyjny, by odciągnąć siły rosyjskie, Kuropatkin trzyma się kurczowo kolei, więc Japończycy uderzają pozornie na ten punkt. Ppłk. Kawekami prowadzi 2 szwadrony, złożone z 12 oficerów i 160 żołnierzy, tak, by wypłynęli na tyłach nieprzyjaciół i niszczyli tor. Półtora dywizji rosyjskiej miało strzec kolei i szukać tego małego oddziału. A on się mnożył, straszył, robił ciągle napady, zdawał się być w kilku miejscach naraz. Odciągnął półtora dywizji z pod Mukdena. Japończyk przystępuje do demonstracji. Ruszył o cztery dni wcześniej i dzień po dniu zdobywał pozycje, trwożył i niepokoił większe siły rosyjskie. Tak pomieszał pojęcia o tym, gdzie są największe japońskie siły, że I korpus syberyjski maszeruje na obronę rzekomo zagrożonego odcinka, po to, by się dowiedzieć, że właśnie o 80 wiorst stamtąd jest potrzebny i że wnet wracać musi.

Generał, dowodzący demonstracją, tracił ludzi, ale nie prosił posiłków; wiedział, że jeśli on zginie, to dlatego, by inni przeszli. Żył i umierał, jak prawy żołnierz. To przykład najcudowniejszy. Koncepcja, twór powiewny, ma płynąć z woli pod-

¹⁾ Aleksander Ribot, polityk francuski, był w roku 1917 premierem i min. spraw zagran.

²⁾ Douaumont, wieś i fort na płn. wsch. od Verdun (wsch. Francja) odegrał dużą rolę w walkach francusko-niemieckich w 1916—17 r.

³⁾ Por. t. III, str. 18.

⁴⁾ Oyama Iwao (1843—1916), marszałek japoński, zwycięzca z pod Mukdena.

⁵⁾ Por. t. III, str. 57.

władnych i w ich duszach zawiązywać węzły psychiczne, które nimi kierują. Najwspanialszym zwycięstwem jest to, gdy wola zawiąże w duszy przeciwnika takie węzły psychiczne, że im ulegać musi, że staje się on słabym tam, gdzie ja chcę, by był. Konceptcja, żelazną wolą kierowana, wdiera się w konceptcję nieprzyjaciela i niszczy ją. Wtedy, pod Mukdenem, dusza Kuropatkina była jakby harfą, na której grał nieprzyjaciel. To należy do cudów sztuki dowodzenia. Jesteśmy koledzy, w wielkim i w małym przechodzimy przez pracę dowodzenia. Po tych przykładach wielkich bojów, wspomnę o przykładzie, zaczerpniętych z bliskich doświadczeń.

Opuściłem Belinę, gdy sam z mymi rozkazami szedł raidem ułańskim na Wilno, mając uderzyć niespodzianie, zdemoralizować nieprzyjaciela i utrzymać się do przyścia piechoty. Pierwszego dnia osiągnął wedle instrukcji pół drogi, stanął w Bieniakoniach. Tam nie doczekał piechoty, nazajutrz ruszył dalej i w Pawłowie otrzymuje spóźniony rozkaz: «stać i czekać na piechotę w Solecznikach». Ależ on ją minął, więc ma wracać?

Waha się i męczy, ma tylko 1.100 ludzi, koni i szabel, ale on tak kocha swoją broń, pierwszy raz mają dokonać coś tak ważnego i miałby innemu ustąpić chwały zdobycia Wilna? Więc konceptcja zmieniona? Co robić? Wahał się w męce. Szli strzelać do celu na losy, by oderwać myśl męczącą. I zdecydowali iść. Bo chwilowe ciągnięcie losów było odpoczynkiem myślowym. Ja muszę się przyznać, że kładę w takich razach pasjansę i gdy jestem bardzo niespokojny, wybieram najłatwiejsze, żeby się udały.

Prowadziłem was do tajników dowodzenia, szukając prawdy. Dowodzenie ma tę dziwną tajemnicę, że sięga niezmiernie głęboko w duszę podwładnego, i ma tak silne panowanie, jakiego świat nie zna większego. To też zasadą dowódcy musi być: duszę bierzesz — duszę daj.

Trudno o własnej duszy prawdę powiedzieć i o niej myśleć. Starałem się jednak wam tę prawdę szczerze wypowiedzieć. Gdy chcesz pracować dowodzeniem, szukaj prawdy duszy. Patrz jej w oczy, prawda jest silną i jest mocą duszy. To bogini. Słaby nie znosi wzroku prawdy i tarza się przed nią w prochu, silny nawet się chwieje, ale nigdy nie pada, i on wyczyta w oczach bogini rozkaz woli.
